

Leczenie niezabliźnionych ran

Molestowanie seksualne: terapia ofiar
Matka nadużyje relacji z córką, gdy celem jej postępowania będzie podniecenie seksualne. Jeśli przełożony podaje podwładnemu numer swojego telefonu komórkowego, a przy tym sugestywnie się uśmiecha, dając do zrozumienia, że ewentualne spotkanie będzie miało charakter seksualny, to wtedy również mamy do czynienia z nadużyciem seksualnym.

ROZMOWA Z BOGDANEM DE BARBARO

ARTUR SPORNIAK: - Jak często spotyka się Pan jako psychoterapeuta z przypadkami molestowania przez osoby duchowne?

BOGDAN DE BARBARO: - W swojej praktyce zetknąłem się z tego typu sprawami wielokrotnie. Trudno mi jednak określić skalę zjawiska, bowiem w Polsce otwarcie mówi się o problemie nadużyć seksualnych dopiero od kilkunastu lat. Nie dlatego, że takiego problemu wcześniej nie było, ale dlatego, że nadużycia seksualne traktowane były do niedawna jako społeczne tabu. Podam przykład. Na początku lat 90. na Śląsku zostały przeprowadzone na szeroką skalę badania dotyczące nadużyć seksualnych w rodzinie. Wyniki były do tego stopnia zatrważające, że potraktowano je jako niewiarygodne - uznano, iż gdzieś został popełniony błąd metodologiczny. Dziś byłyby one potwierdzeniem smutnych intuicji.
zobacz także: Zły dotyk

- Czy to znaczy, że dawniej ofiary nadużyć seksualnych nie trafiały do poradni psychoterapeutycznych?

- Nawet jeśli trafiały, to terapeuta nie dopytywał się o te sprawy, nie był wrażliwy na pewne sygnały dawane przez pacjenta.

- W jaki sposób osoby wykorzystane seksualnie przez księży trafiały do Pana?

- Oczywiście nie przychodziły bezpośrednio z tym problemem. Ci ludzie przychodzą przede wszystkim z objawami depresyjnymi, z zaburzeniami psychosomatycznymi. Często są życiowo bezradni. Jeśli żyją w związkach, mają kłopoty ze sferą seksualną, mają dramatycznie obniżone poczucie własnej wartości. Czyli sytuacja jest inna niż w przypadku choroby posiadającej charakterystyczne objawy, np. schizofrenii. Najczęściej wątek wykorzystania seksualnego pojawia się dopiero w dialogu terapeutycznym, rzadko kiedy w czasie pierwszych spotkań. Jeśli się ujawni, to z całym ładunkiem emocjonalnym, który takiej traumie towarzyszy.

- To znaczy...?

Edvard Munch, Dojrzewanie

- Mam na myśli doświadczenie niepokoju, poczucia krzywdy, bólu psychicznego, wstydu, nieuzasadnionego poczucia winy. Dramat tych ludzi polega między innymi na tym, że czują się winni, choć są ofiarami. Paradoksalnie czują się za zaistniałą sytuację odpowiedzialni. Mają wyrzuty sumienia, że byli sparaliżowani strachem i nie zareagowali, nie uciekli, nie zaprotestowali.

- To chyba dotyczy zwłaszcza wykorzystywanych seksualnie dzieci?

- Niekoniecznie. Dziecko jest tylko dużo bardziej bezradne wobec doznanej krzywdy. Choć intuicyjnie odczuwa, że dzieje się coś niedobrego, doświadcza w sobie destruktywnego zamętu. Ma bowiem do czynienia z kimś, kto z jednej strony robi coś złego, a z drugiej strony posiada wobec niego autorytet - z nauczycielem, księdzem, ojcem, ojczymem czy konkubentem matki. W takiej sytuacji dziecko nie posiada psychologicznych warunków, by stawić opór, przeciwstawić się. Szczególne znaczenie ma okoliczność, że sprawca dezorientuje ofiarę, wmawiając jej np. że "to tylko czułość, niewinne pieszczoty". Znaczenie czynu i jego konsekwencje psychologiczne zostaną niejako rozmyte, a ofiara pozostanie w swym przeżyciu i doświadczeniu osamotniona. W konsekwencji ofiara nadużycia na długie lata pozostanie głęboko zraniona.

- Jak się takim ludziom pomaga?

- Terapia jest wieloetapowa. Na pierwszym etapie terapeuta pomaga powrócić mentalnie i emocjonalnie do tego wydarzenia. Można to określić jako oczyszczające spojrzenie na to doświadczenie. Pomoc w spotkaniu z emocjami: z lękiem, zagubieniem, bezradnością, wstydem, poczuciem winy. To jest także pomoc w dotarciu do tłumionego gniewu. Chodzi o to, by taki człowiek przekonał siebie, że ma prawo do gniewu. A także zaakceptował siebie z tamtego momentu. Terapeuta stara się doprowadzić pacjenta do aktu samouniewinnienia.

Najpierw jest więc dotarcie do tłumionych emocji. Potem - próba uporania się z nimi. Powstaje też pytanie, w jaki sposób tamto doświadczenie sprzed wielu lat jest dziś obecne w życiu pacjenta czy pacjentki. To rozpoznanie jest potrzebne, aby ten wpływ próbować unieszkodliwić. Chodzi o odzyskanie - mówiąc patetycznie - wewnętrznej wolności, zwłaszcza w relacjach z innymi, oraz o budowanie szacunku do samego siebie.

- Czy terapia ogranicza się tylko do rozmowy?

- To zależy zarówno od szkoły psychoterapeutycznej, jak i osobowości oraz doświadczenia terapeuty. Podstawą jest związek terapeutyczny oparty na wzajemnym zaufaniu i poczuciu bezpieczeństwa, oraz rozmowa. Oczywiście czasem stosuje się pewne techniki. Bywa np., że terapeuci namawiają tego, kto kiedyś stał się ofiarą nadużycia seksualnego, do napisania listu do sprawcy. Taki list nie musi być wysłany, a mimo to może mieć duże psychologiczne znaczenie. Opisanie tego doświadczenia własnym językiem, a także wyrażenie przy tym własnych uczuć, zaangażowanie własnego rozumu pozwala niemal rytualnie zamknąć całą sprawę. Jest to próba zamiany rany w bliznę.

- Czy zwieńczeniem procesu terapii powinna być zdolność ofiary do spotkania się ze sprawcą?

- Dla samego procesu terapii taka konfrontacja nie jest potrzebna. Osoba wykorzystana seksualnie zmagając się z własnym doświadczeniem i własnym wspomnieniem. Problem więc ma naturę wewnętrzną. Oczywiście mam tu na myśli sytuację, gdy w terapii pozostaje osoba, u której doświadczenie nadużycia należy do przeszłości. Jeśli zaś nadużycie ma nadal miejsce, podstawowym i natychmiastowym zadaniem terapeuty jest spowodowanie - nawet uciekając się do środków prawnych - by doszło do zaprzestania nadużycia. Wszelki dialog terapeutyczny, gdyby miał mieć miejsce równoległe do trwających nadal doświadczeń nadużycia, byłby nie tylko nieefektywny, ale oznaczałby także legitymizowanie zła. Terapia stałaby się farszą.

- Czy w procesie terapii pomaga świadomość, że sprawca został ukarany albo publicznie napiętnowany?

- Taka świadomość może mieć pewne znaczenie, gdyż nie dopuszcza do rodzenia się poczucia zupełnej bezsilności, ale oczywiście nie leczy automatycznie najgłębszych zranień. Ukazanie sprawcy ma dużo większe znaczenie na płaszczyźnie relacji społecznych.

- Mówimy o nadużyciu seksualnym. Jakie zachowanie określa się tym terminem w psychoterapii?

- Nadużycie może przyjmować różną formę. Żeby mówić o nadużyciu seksualnym, nie musi dojść do wymuszenia pełnego stosunku seksualnego. W literaturze jest mowa także o tzw. miękkim nadużyciu seksualnym, kiedy np. matka zachęca córkę, by obejrzała jej narządy rodne. Istotny jest tutaj motyw takiego zachowania. Matka nadużyje relacji z córką, gdy celem jej postępowania będzie podniecenie seksualne. Jeśli przełożony podaje podwładnemu numer swojego telefonu komórkowego, a przy tym sugestywnie się uśmiecha, dając do zrozumienia, że ewentualne spotkanie będzie miało charakter seksualny, to wtedy również mamy do czynienia z nadużyciem seksualnym. Dwuznaczność takiej sytuacji prowadzi do powstania napięcia, niepokoju czy zranienia drugiej osoby.

Oczywiście musimy przy tym zdawać sobie sprawę, że zdarzają się także fałszywe oskarżenia. Rozeznanie, czy daną osobą kieruje chęć rozbudzenia podniecenia seksualnego, jest trudne. Może się np. zdarzyć, że to w osobie oskarżającej powstały pewne impulsy seksualne, które na zasadzie mechanizmu projekcji zostały przypisane rozmówcy.

- W jaki sposób wpływa na terapię fakt, że ofiara po doświadczeniu wykorzystania seksualnego często spotyka sprawcę?

- Trudno tu o generalizację. Niewątpliwie jednak, jeśli doświadczenie nadużycia nie zostanie - mówiąc żargonem terapeutycznym - "przepracowane", to będzie to

sytuacja odnawianej traumy, a rana nie będzie miała warunków do zagojenia się. W wymiarze społecznym będzie to sankcjonowanie krzywdy.

- Jeśli ofiarą wykorzystania seksualnego jest kleryk, jak Kościół może mu pomóc?

- Przede wszystkim ważne są relacje z jego najbliższymi przełożonymi - opiekunem, ojcem duchownym, rektorem seminarium - zapewniające poczucie bezpieczeństwa. A więc kleryk ten powinien zostać otoczony autentyczną troską, zaufaniem; powinno mu się okazywać przyjaźń i solidarność. Jeśli jest taka potrzeba - bo niektórzy potrafią poradzić sobie sami - powinno się takiej osobie umożliwić kontakt z terapeutą. Ważne jest także zapewnienie dyskrecji. Należy unikać takich sytuacji, które stawiałyby tę osobę w centrum zainteresowania w atmosferze sensacji czy skandalu obyczajowego. Takie niebezpieczeństwo "wtórnego nadużycia" - tym razem ze strony mediów - także istnieje.

- Czy w przypadku, kiedy wykorzystującym seksualnie jest osoba duchowna, psychoterapeuta nie potrzebuje wsparcia - np. kogoś, kto ofierze pomoże odzyskać równowagę w sferze religijnej?

- Pyta pan o granicę kompetencji. W kodeksie terapeuty jest wyraźnie zapisane, że nie ma on prawa ingerować w świat wartości. Dlatego nie może wcielać się w rolę duszpasterza czy przewodnika duchowego. Terapeuta ma pomóc w uzyskaniu wolności psychologicznej. Natomiast co się z tą wolnością psychologiczną dalej stanie w ramach formacji duchowej, to jest już pytanie nie do terapeuty.

Czasem sytuacja jest bardziej skomplikowana. W przypadku patologicznych przeżyć religijnych współpraca terapeuty z duszpasterzem jest niezbędna. Ale to jest inny temat.

- A na czym polega terapeutyczna pomoc dla sprawców nadużyć seksualnych?

- To zależy od tego, na czym w konkretnym przypadku polega istota problemu. Trzeba podkreślić, że czym innym jest sytuacja, gdy ksiądz jest homoseksualistą, a czym innym jest problem pedofilii, kazirodztwa czy wykorzystywania władzy do przymusu seksualnego. Zresztą dzisiaj w psychiatrii czy w psychopatologii homoseksualizm nie jest traktowany jako zaburzenie, lecz jako preferencja seksualna. Natomiast w odniesieniu do nadużyć seksualnych problemem wyjściowym jest fakt, że sprawcy prawie nigdy nie są gotowi przyjąć, że ich czyny były - z moralnego, obyczajowego czy prawnego punktu widzenia - naganne. Tak więc już samo zgłoszenie się z prośbą o pomoc do terapeuty jest czymś wyjątkowym i na ogół wynika z presji społecznej lub prawnej. Praca terapeutyczna - jeżeli do takiej w ogóle dojdzie - rozpoczyna się od spotkań, podczas których chodzi o uświadomienie sprawcy znaczenia jego czynów. To dotarcie do prawdy oraz konfrontacja z nią może być wręcz istotą terapii osoby popełniającej nadużycie. Powodzenie terapii zależeć będzie od wewnętrznej odwagi sprawcy: na ile jest on gotów skonfrontować się z faktem, że jego czyny to nadużycie krzywdzące inną osobę.

- Czy w Polsce istnieją wyspecjalizowane ośrodki terapeutyczne pomagające ofiarom molestowania seksualnego?

- Trzeba rozróżnić dwie sytuacje: osób, które zmagają się z traumą spowodowaną wydarzeniami z przeszłości oraz osób wykorzystywanych seksualnie czy w inny sposób maltretowanych. Tym pierwszym każdy wykwalifikowany psychoterapeuta powinien umieć pomóc w terapii indywidualnej. Tworzenie odrębnych przychodni dla tych osób byłoby ich etykietowaniem - sztyld takiej poradni nie zachęcałby do przekroczenia jej progu. Natomiast wykorzystywana seksualnie nastolatka albo bita przez męża żona mogą się w każdej chwili zgłosić do ośrodków interwencji kryzysowej, których istnieje w Polsce wiele. Tam można uzyskać pomoc nie tylko psychologiczną, ale także np. prawną i organizacyjną.

Dr hab. med. Bogdan de Barbaro jest psychiatrą i psychoterapeutą, kierownikiem Zakładu Terapii Rodzin w Katedrze Psychiatrii Collegium Medicum UJ.

Za tydzień opublikujemy rozmowę z o. Jamesem Gillem SJ, psychiatrą, który m.in. zajmuje się leczeniem księży wykorzystujących seksualnie dzieci.
Rozmawiał Artur Sporniak